

Kozakowski Andrzej „Soules”

Niebieski

Z „Science Fiction” nr 3 – kwiecień 2001

Wylączył radio, zapiął ciepłą, jesienną kurtkę i podniósł swój obity czarną skórą nesesor. Dokładnie zamknął za sobą drzwi i jechał windą do podziemnego garażu. Uruchamiając swój sportowy samochód, odruchowo poprawił w lusterku grzywkę i włączył radio. Po dwudziestu minutach szybkiej jazdy autostradą numer 105 skręcił w kierunku elektrowni.

Witam, panie Holdram - przywitał go strażnik, sprawdzając przepustkę przy szlabanie wjazdowym. - Jak samopoczucie w tę kiepską pogodę?

Dziękuję, dobrze odpowiedział krótko Filip i na jego twarzy pojawił się grymas, który mógłby być uśmiechem, mówiącym: "naprawdę bym z tobą chętnie pogawędził, ale chyba i tak jestem już spóźniony".

Dojechał do swojego miejsca parkingowego, wysiadł, wtulając głowę w kołnierz kurtki, wziął nesesor i zamknął drzwi samochodu. Idąc w kierunku wejścia dla obsługi technicznej, odruchowo obejrzał izolatory stacji wysokiego napięcia. W zeszłym tygodniu dwa z nich pękły i podejrzewał, że cała ich partia mogła być wadliwa. Oczywiście, gdy będzie kolejna awaria, to właśnie jego wyślą, by je wymienić, tak jakby nic miał nic lepszego do roboty, niż łażenie po czterdziestometrowych słupach i pilnowanie ludzi, walczących z oporną materią i lodowatym wiatrem.

Przejrzał pobieżnie raporty i podpisał odbiór poprzedniej zmiany. Wszyscy ludzie z jego brygady byli już w pracy i rozmawiali przy kawie o wczorajszym meczu. Przywitał się z nimi, zlecił rutynowe przeglądy i zamknął w swoim biurze. Włączył firmowy laptop i sprawdził pocztę. Dziś nie było tego wiele: pełen wyrzutów list od byłej dziewczyny, który szybko wylądował w koszu, jedno polecenie od kierownika i list



od przyjaciela:

Cześć RaimFi. Wczoraj z nudów szperałem trochę po sieci znalazłem kilka rzeczy na usenecie, które mogłyby cię zainteresować. Zajrzyj na soc.psychologia.samozycie i odpisz, co o tym myślisz. Pozdrowieniu. Scatcher.

Filip odbębnił papierkową robotę, wydrukował wyniki, położył je na krawędzi biurka, tak by mieć alibi w razie wizyty szefa i załogował się do serwera grup dyskusyjnych. Szybko dodał nową subskrypcję i zaczął przeglądać nagłówki. Jedyne, co rzuciło mu się w oczy, to dyskusja, która osiągnęła już liczbę ponad dwustu wątków, a rozpoczęła się od wiadomości wysłanej przez nieznanego mu osobnika, podpisującego się jako MindDigger. List był krótki:

Path: news.public.net!not-for-mail

From: MindDigger <minddiger@haven.of.heaven.org>

Newsgroups: soc.psychologia.samozycie

Subject: Nie wiem co się dzieje c...

Date: Tue, 16 Jan 2001 11:31:11 +0100

Nic wiem, co się ze mną dzieje. Od kilku dni nic nie sprawia mi przyjemności. Zauważyłem też, że bardzo szybko zapominam o nieprzyjemnych przeżyciach. zupełnie jakbym codziennie budził się z wypranym mózgiem. Nie pamiętam nawet, czemu wczoraj wkurzały mnie jakieś drobiazgi. a przecież pamiętam, że byłem wściekły. Czy to początek sklerozy? A może powinienem to wszystko olać, bo zapewne jutro nie będę nawet pamiętał, że dzisiaj mnie to zaniepokoiło?

To zupełnie tak jak ze mną, gdy rzuciła mnie Joanna, pomyślał Filip. Kiedyś też przeżywałem rozstania mocniej, a teraz, zaledwie po kilku dniach, zapomniałbym o tym, gdyby nic jej e-maile. Zaczął czytać pierwszą odpowiedź na ten wątek, a po drugiej po jego plecach przebiegł niepokojący dreszcz. Nie zdławił przekleństwa wypowiedzianego tonem niedowierzania. Sprawdził odruchowo podpis odpowiadającego. Nie, nigdy nie pisał na tę grupę. Post brzmiał:

To zupełnie tak jak ze mną, kiedy rozstałem się z dziewczyną z którą wiązałem poważne plany na przyszłość. a teraz mnie nawet nie boli to, że odeszła z innym. Ale do jasnej cholery, minęły dopiero dwa dni! Nie jestem jakimś pieprzonym automatem, by spłynęło to po mnie jak po kaczcze. Dopiero teraz się wkurzam, ale nie na nią, tylko na siebie, że tak łatwo zapominałem o swoich emocjach. Przecież byłem przekonany, że ją kocham. Pamiętam, że chciałem się nawet przez nią truc czy wieszać. A teraz nic. Może ja też jestem bez uczuć? Może ta skleroza jest zaraźliwa? Krislof A. Iwann.

Szybko przejrzał następne listy. Znalazł jedną fachową poradę psychiatry, kilkanaście odpowiedzi silących się na humor i ponad setkę postów zawierających bardzo podobne do siebie przykłady ludzi, którzy zastanawiali się nad przyczynami swojego odczłowieczenia. w kilku słowach dopisał swój głos do dyskusji, własne podobne przeżycia i przełączył się na ulubioną grupę rec.sff, zamierzając zcrossować wartki, by tematem zainteresować grupę ludzi o otwartych umysłach.

W tej samej chwili światła rozbłysły nagle jaśniej i z oddali dał się słyszeć przytłumiony huk, który zbiegł się w czasie z sygnałem lampy alarmowej. Filip zaklął pod nosem, zamknął laptopa, podszedł do szafki, założył roboczą kurtkę i kask. Wybiegł ze swojego biura w kierunku pokoju kontroli, po drodze mijając biegnącą w przeciwnym kierunku drugą brygadę. Markez, który sapiąc, biegł za swoimi ludźmi, zdążył tylko krzyknąć:

- Chyba dziś padło na mnie, walnęło w podstacji miejskiej .

Filip odetchnął z ulgą, dziś prawdopodobnie nie będzie musiał wychodzić na zewnątrz ze swoimi ludźmi. Jednocześnie współczuł Markezowi. Zwolnił nieco kroku i rozluźniony wszedł do pełnego już pokoju.

- Musimy przełączyć czwartą linię na centrum - mówił koordynator. - Zachodnie dzielnice dostaną prąd dopiero, gdy usuniemy awarię. Holdram - dodał, gdy tylko zauważył Filipa - ty pakuj swoich ludzi i wybierz się do stacji 202, daj tymczasowe zasilanie dla szpitala i telekomunikacji, potem połącz się ze mną - zakończył, wręczając Filipowi radiotelefon.

- Tak jest, szefie - odpowiedział krótko. Wolał wyjść jak najszybciej i zrobić swoje, zanim Krappowi przyjdzie do głowy dodać mu jeszcze jakieś zadania.

Jechali terenowym pikapem z oznaczeniami zakładu energetycznego. Na dachu co chwila rozbłyskiwał pomarańczowy kogut. Mieli pretekst do szybkiej jazdy, trzeba było przecież podłączyć zasilanie do jedyne go szpitala w taniej dzielnicy. Ciekawe, czy mieli chociaż awaryjne zasilanie intensywnej terapii - Filip zamyślił się na chwilę i to starczyło, by nie zauważył wyjeżdżającego z prawej strony czarnego dżipa. Świat rozpadł się jak potłuczona szyba.

Długo nie zdawał sobie sprawy, co się z nim działo, ani gdzie jest. Jego leniwe myśli krążyły gdzieś w przeszłości. Wspominał chwile spędzone z Joanną, jej delikatne dłonie, piękne ciało i sposób, w jaki się uśmiechała. Dlaczego się z nią rozstał? Dlaczego teraz, gdy o niej myślał, było mu żal?

Unosił się w powietrzu ponad miastem, a jakaś potężna siła ciągnęła go coraz wyżej. Przez chwilę wydawało mu się, że widzi z oddali całą Ziemię, ale obraz zawirował i rozmył się w ciemną plamę. Po dłuższym czasie gdzieś w oddali przed nim pojawiło się światło, które zaczęło się przybliżać. Gdy stało się wystarczająco duże, pochłonęło go i zdał sobie sprawę, że pędzi z niewyobrażalną prędkością w jasnym tunelu, którego ściany co pewien czas rozbłyskują obrazami z jego życia.

Nie przeżyłem tego wypadku, pomyślał, ale nie bał się, przed sobą czuł oczekujące go ciepło. Jego myśli uspokoiły się, zaczynał czuć się szczęśliwy. Dobrze, że po drugiej stronie coś jest, zdążył pomyśleć.

Nagle jego zadowolenie przysło i poczuł ogromny ból. Coś z wielką siłą przerwało jego ostatnią podróż, wyrzuciło go z tunelu. Na chwilę zupełnie stracił orientację. Wirował teraz zawieszony w mlecznoszarej poświacie. Gdy tylko się w tym zorientował, zaczął sprawdzać, czy ma na to jakiś wpływ. Ruch obrotowy

powoli zwalniał, aż zatrzymał się zupełnie. Filip mógł wreszcie spróbować dostrzec jakieś szczegóły. Nie był sam, nieopodal unosiło się kilka ledwo widocznych zarysów ludzkich postaci. W oddali majaczyła pulsująca jasnością tuba tunelu. Tunel był rozerwany.

- Nie możemy nic zrobić - usłyszał od strony jednej z postaci.
- Jesteśmy smutni - powiedziała druga.
- Cierpimy - dodała z nostalgią trzecia.
- Będę cierpieć razem z wami - dołączył się Filip, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.
- Czekamy już długo, coś się musi zmienić.

Później musiał znosić jeszcze wiele bólu...

Aż zjawiał się anioł. Zabierał ich po kilku naraz ze sobą, w kierunku odległego ciepła. Gdy przysła kolej Filipa, anioł odezwał się do niego:

- Ty jeszcze nie powinieneś być jednym z nas. Przepraszam cię za całe cierpienie, które musiałeś znosić razem z nami. Chodź teraz ze mną - powiedział i zabrał go w stronę narastającego bólu.

Ból był prawie nie do zniesienia. W chwili kiedy myślał, że nie wytrzyma już ani odrobiny więcej, anioł, który go prowadził, zamienił się w kobietę ubraną w kitel pielęgniarki. Filip ujrzał nad sobą biały sufit szpitalnej sali. Z jego przedramienia wystawała igła podłączona do kroplówki. Chwilę później zapadł w męczący sen, pełen koszmarnych majaczeń.

Kilka dni później, gdy był JUŻ w stanie utrzymać się na powierzchni świadomości, odwiedził go Scatcher. Jeszcze nie zdążył zamknąć za sobą drzwi, gdy Filip przywitał go swoim osłabionym głosem:

- Wiem! Już wiem, co się działo z całym tym cierpieniem! To anioły je zabierały, bo ostatnio były trochę bliżej Ziemi niż zwykle. Napisz to ode mnie ludziom na grupie dyskusyjnej, i napisz, że tam byłem. Tu nikt nie chce dać mi komputera.

Przyjaciel uśmiechnął się spokojnie. Lekarz uprzedzał go, że po tak ciężkim szoku, pacjent może przez jakiś czas bredzić.

- Spokojnie, jeszcze trochę tu musisz poleżeć, przyniosłem ci świeże gazety - powiedział Scatcher i położył je na szpitalnym stoliku stojącym obok łóżka.

Musisz teraz przez jakiś czas odpocząć - kontynuował - miałeś poważny wypadek. Kierowca tego wozu, który cię stukał, nie przeżył. Ty masz połamane prawie wszystkie żebra, cudem chyba tylko jedno z nich nie zmiażdżyło ci serca. Powiem szczerze, byłeś w stanie śmierci klinicznej. Lekarze spisali cię już na straty i nie dawali żadnych szans. Musisz być chyba kimś szczególnym dla tych na górze - podniósł rękę i wskazał nią w kierunku sufitu, uśmiechając się przy tym nerwowo. - Nie przemęczaj się jeszcze parę dni, proszę cię jako twój przyjaciel.

- Tak, rzeczywiście, muszę trochę odpocząć - powiedział Filip i ponownie zapadł w ciężki sen.

Obudził się dopiero wieczorem. W sali oprócz niego nie było nikogo. Po chwili przypomniał sobie o pozostawionych mu gazetach. Ciekawe, jak długo tu leżę, pomyślał i rzucił okiem na nagłówek lokalnego dziennika. Po chwili nerwowo obejrzał drugą i trzecią gazetę. Ciężko opadł na poduszkę, a świat rozmył się i zawirował przed jego oczami.

Był 21 lutego 1961 roku.

Andrzej "Soulless" Kozakowski